

# TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 119.

*. Dnia 30 Lipca 1818 roku v. s.*

---

## BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITEWSKICH.

WIADOMOŚĆ O DAWNYCH STROJACH.

JAKĄŻKOLWIEK mamy wiadomość z dziejów i pomników o strojach dawnych ludów Europy, zawsze jasno postrzegamy u nich te ogólne prawidło, że w miarę postępu w oświeceniu, ukształcają swe stroje i ubiory, czyli raczćy stopniowie przeymują je, od ludów, za których pośrednictwem, oświaty nabierają, zachowując mnićy lub więćy z upodobaniem smak swój narodowy. Z Azyi przyszło oświecenie dwóma do Europy drogami, przez morze Grekom przyległe i przez Don. Trzeci zaród cywilizacyi ukształcił się niejako w samćy Europie, na północy u nad brzegówców morza bałtyckiego Skandynawów. Trzy takóź rozgałęzienia się pierwotne strojów w Europie dostrzegamy.

Grecy przyjęli stroje od Egipcyan,  
Tom VI.

Fenicyan, Sydończyków i innych związkami handlu z sobą połączonych narodów, których wpływ wyprowadził dzikich żołądziożerców z niewiadomości i prostoty. Smak prawdziwy, ta jedyna cecha Greczynów, przyłożył się do udoskonalenia patryarchalnych ubiorów swych nauczycieli. Rzymianie przyjąwszy polor od swych sąsiadów wschodnich, przyjęli też ich ubiory; a zostawszy w końcu panami całej im wiadomej Europy, przeleli innym ludom, jeżeli nie smak dobry w ubiorach, to przynajmniej ich świetności wyobrażenie. Dla tego przez upadek Rzymu, przez okropnych zniszczeń długie i krwawe czasy, przez wyginienie naostatek rodu prawdziwych Rzymian, a przez odrodzenie się ku zepsuciu i dziczności greków, utworzone nowe narody, z mieszaniny nabiegłych barbarzyńców, potworzyły sobie nowe stroje, ani na wzór swych narodowych, ani na wzór rzymskich, lecz zupełnie w smaku i upstrzeniu głów swych z barbarzyństwa wychodzić poczynających. Owoż to jest zasada strojów i ubiorów południowej Europy, tak dziwacznych i tak niestałych w swęj formie; ich przetworzenia i mody za ledwie pojęciu możliwe, dotrwały do dni prawie naszych. Dziwić się tylko należy, że ze wzrostem oświecenia i smaku w rzeczach rozumu, tak późno te oświecone i oświecające światy,

narody, zwróciły wzrok na dziwaczność odzienia swego, rzecz, zdaje się, naybliżéy człowieka zastanawiająca.

Nie taką drogą ukształciły się stroje i ubiory Słowian południowych i średniego pasa Europy. Sarmaci lud pochodzący z Azyi zadońskiéy, przeleli w dziedzictwie swym potomków Polakom ubiory i stroje azyatyckie, a od nich i wielu innym Słowiańskiego pokolenia ludom poprzedawane. Szczególniejszą cechą tych strojów: jest krótkie, z dołu podgalane, noszenie włosów, wspólne z ludami odwiecznie te strony Azyi zamieszkującemi; ale nawet u większéy części mieszkańców Azyi zwyczajne jest z rozmaitemi odmianami głów golenie. Jeżeli uczeni usiłowali dowodzić pochodzenie starożytnych Niemców od Azyatów, czyli Partów, dla podobieństwa wyrazów w mowie, powinni by byli i to uważać za dowód, że dawni Niemcy głowy w czub golili, po Azyatycku. Sami mnisi klasa ludzi z Azyi początek swój biorąca, z azyatycka włosów noszenie przyjęli. Co zaś do Słowian, wyłączwszy tylko Ruś północną, wszyscy włosów na głowie golenie, mniéy więcéy, mieli we zwyczaju. Średni wiek nawet ślady tego widoczne pokazuje: Ukraińcy, Wołyńcy, Bulgarowie, Morowcy, Czesi i inni za zniewieściałość i hańbę mieli włos długi, mieniając to bydz znakiem

krótkiego i niewieściego rozumu. Docho-  
wali nam Czescy kronikarze pamiątkę tego  
podobnego znaczenia przysłowiu, które  
Gwagnin w xiędze VI., stron. 36 — 37,  
przytacza, tlómaczenie polskie. Wygoda  
tego stroju głowy, dla ludzi zajętych woj-  
ną jest naywidoczniejsza, bo mimo wygo-  
dnego noszenia czapki pikowaney sarma-  
ckiey, o czterech rogach, lub przyłbicy  
greckiey, służących do osłonięcia głowy  
od razu, same ochędóstwo jest wielkiey  
zależty; dziś cały Europy żołnierstwo, no-  
szenia krótkich włosów przyjęło, dla tych  
a nie innych przyczyn. Nie trzeba mieć  
baczenia na zarzuty cudzoziemców nay-  
grawających się z polskiego włosów po-  
strzygania i golenia; niech się tylko wpa-  
trzy oko z pięknoscią obeznane na obrazy  
dawnych Polaków, a zapewne przyzna,  
że taki układ włosów, nadaje głowie właści-  
wą piękność, czyniąc jéy weyrzenie z przo-  
du prawdziwie wspaniałe. Nie trzeba je-  
dnak brać za przykład starców niektórych  
głowy, którzy dla wypadnienia włosów  
z przodu, wysoko nazbyt golili się, co  
w modę wchodziło, zwłaszcza za Jana III.  
Lecz uważając Polaków po większey części  
foremne noszenie włosów, postrzegamy,  
że włosy szeroko zapuszczone z wierzchu  
głowy, ogolone nad uszema i stopniowie  
ku nim spuszczone, robią czoło nad skro-

niami szerokiego weyrzenia, które będąc odkryte, przybięra postać kwadratową, jedną z naywiększych zalet piękney głowy. Nie sam Doktor Gall pochwalił takie czoła, znali je i starożytni, wydając posągi ludzi mądrych i pięknych.

Polacy miłośnicy zawsze pożytecznych i przyjemnych zwyczajów przodków swoich, zachowywali ubiory i stroje Azyatyckie z pilnością, które przepych i moda rozmaicąc z perska, arabska, czerkieska i węgierska, rozlicznie ukraszała. Ani ich kiedy pociągała chęć, naśladowania ubiorów południowych sąsiadów Niemców. Bo jeżeli w dowód przywiązania swego do Królów, za ich upodobaniem, ubiorom swym lubili niekiedy mody używać, kiedy, mówię, dla gustu Batorego, z węgierska w węgierkach i bekieszach długo się kochali, nie znaleźli Królowie Sasi naśladowców licznych swéy mody. Golenie głów z upodobaniem utrzymywało się u nas, zwyczaj i cecha, jakom rzekł, narodowości sarmackiéy. Ani się zgodzić mogę, jak chcą kronikarze, aby to było wprowadzoném z nakazu Papieża Benedykta IX. Nie przeczę, że Kaźmierz Mnich, od roku 1042 panujący, wprowadzić mógł coś w téy mierze mniszego; nie chcę równie zbijać owego nakazu papieżkiego w noszeniu stuł i t. d., chociaż téy mniemanéy bulli nigdzie nie

widziałem. Ale jakże to można z rozumem pogodzić, aby przymusić naród cały, wszystkie jego stany do ogolenia głów? Trzeba-  
by przystać chyba na to, że tamtoczasowi Polacy albo dziećmi, albo waryatami byli. Któż nie wie ile to w tamtym wieku we Włoszech, Francyi, Anglii, miało trudności duchowieństwo w wywoływaniu długich trefionych włosów? do obruszenia się świeccy przychodzili, a duchowni do wyklećcia i wyrzekań; szatana obrazem nazywano noszącego włosy trefione, rozpostarte i długie. Jeżeli więc duchowieństwo radziło przystoynność w stroju głowy, czyli poklaskiwało włosów krótkich noszeniu, mógł Papież pochwalić i zalecić strój Polaków, mógł Kazimierz utwierdzać modę i zrobić niejakaś odmianę w czubach okrągłych? ale żadnaby moc i władza nie potrafiła tak stale i powszechnie tego stroju wprowadzić, gdyby on nie był niejako już wrodzonym Polakom. Dajmy naostatek, że naród ten z pokorą przyjął nakazy oycy chrześcijaństwa; lecz tych moc kiedy za czasem ustala, kiedy porzucili nosić stuły płócienne, zacóżby nie porzucili i głowy golić, gdyby to do narzuconey pokuty należało?

Skandynawowie, czy nadbrzegowce Szwedzkiego łądu, lud krzepki i wrodzoną bystrością dowcipu obdarzony, tak, jako do swojej cywilizacyi, światła od Rzymian

zbyt odległych nie mógł zasięgać, tak też z Azyi zadońskiéy podobnież nie zasięgnął; mało nawet należał do związku z bliższemi siebie Sasami i Duńczykami, w starożytności czasach już cywilizacyi pewny stopień nabierających. Tym czasem widzimy tych skandynawów handlem, przemysłem, zakładaniem osad, udzieleniem nawet cywilizacyi i światła, już przed dziesiątym wiekiem w północnéy Europie zajętych. Ruś północna i Litwini winni swą cywilizacyą Waragom, z rodu tych to Skandynawów; a razem i stroje swe od nich przeymujące. W dzisiejszém porze znajdziemy tego dowody, w ubiorach i strojach wieśniaków nad Ruśnią rzeką mieszkających, osiadłych około Nowogrodu wielkiego i w nadbrzeżnych Szwecyi prowincyach, zwłaszcza koło Karlskrory: wieśniaczki tych trzech stron tak oddalonych od siebie, z trafnością podziwienie robiącą podobnych zupełnie używają strojów głowy, postać dyademy mających; dziewczęta zupełnie podobnie splatają i układają włosy, wstążkami różnofarbnemi upstrzone, ślady tego po całej Litwie są widoczne mniéy więcéy. Co do mężczyzn, ci się w tych trzech stronach, zgadzają w podkaftannych kamizolach, czapkach letnich i długich włosach, na boki z czoła spadających. Polor Niemczyzny odjął Litwinom i Szwedom brody, Rusin je

zatrzymał, inaczejby i dziś sprowadzeni wieśniacy i wieśniaczki z rzeczonych stron w jedno miéysce, na piérwszy rzut oka zdaliby się bydz ziomkami jednego kraju. Skandynawów stroje, mają szczególną cechę w długim, opiętém nieco odzieniu, i długich włosach; dla tego Litwini i Rus w ogólności zawsze długo się nosić mieli. we zwyczaj; a chociaż przyjęli od Polaków późniéy ubiory wytworniéysze i ozdobniéysze, zawsze te dłużéy strojone nosili, stosownie do długich swych brod i włosów. Widziałem w Rewlu w sali towarzystwa, nazwanego *Schwarzhaupten*, stare bardzo malowidła xiąząt Ruskich i Szwedzkich, bohaterów XI. wieku; ubiory ich bardzo są podobne sobie, jedno z tych malowideł, niezgrabnych wprawdzie co do roboty, lecz jasných co do rzeczy, wyobraża bitwę krzyżaków z Litwą, (jak legenda na spodzié świadczy), w którój dowódzca Litwinów, zapewne xiąże, zupełnie tak ubrany, jak Ruryka malują, owego sławnéy pamięci xięcia Waragów, co zostawiwszy zaród cywilizacyi nad dolnym Niemnem, przeszedł na tron Nowogorodzki dla oświecenia Rusinów.

Z przytomnych uwag, w tych krótkich i nawiasowych badaniach postrzegamy, że trzy klasy strojów początkowych naznaczyć w Europie należy, jako trzy osobne



źródła cywilizacyi upatrujemy. Piérwsze poszło od Greków i Rzymian, ztąd u narodów zachodnio - południowych Europy zaczawszy od Niemców, aż do Hiszpanów i Anglików, mieszaninę strojów rzymskich z barbarzyńskimi postrzegamy, którey odmiany i odzienia do końca ostatniego wieku prawie dotrwały, a zwłaszcza kobietom w całej Europie, powszechnym wzorem mody były. Tu przyznać należy piérwszą poprawę smaku, téy połowie rodzaju ludzkiego, jako z przyrodzenia przeznaczony do łagodzenia i polerowania cierpkości naszych obyczajów. Pod koniec zeszłego bowiem wieku, one się piérwsze pozbyły téy barbarzyńskiéy wykwintności w ubiorach i strojach, a stopniowie lecz sporo ulepszając, przyjęły powszechnie dzisiéyszej mody zasady, która je robi podobnemi pięknościom szczęśliwych Aten i Rzymu. Drugie źródło oświecenia wzrosło u Skandy nawów, czyli za pomocą krzepkości ich własnego dowcipu, czyli za pośrednictwem, jak jest domniemanie, Mongołów i zawołańskich bliższych Azyatów, z tamtými związek na północy mających, które od tamtych przez Waragów ich pobratymców przeszło do Litwy, Rusi, Czudów i innych północnych narodów. Nie zaprzeczaną jest prawdą jednak, że tak jak różne cechy strojów tych narodów były oddzielne od in-

ných ludów Europy, tak też i smak w ich strojach stalszy i lepszy widzieć się dawał, ani zarywał na tę przepyszną mieszaninę barbarzyństwa z rzymszczyzną. Trzecie źródło oświecenia przyszło do Europy przez Azyą Zadońską i przyniosło strój zupełnie azyatycki, pyszny, wytworny, bogaty, wygodny, z potrzebą wojenną naybardziéj zgadzający się. Nie można nie przyznać smaku wybornego i piękności w téj zasadzie stroju, na jakiéy się polski gruntuje. Mężczyzna bohater, jeżeli nie po grecku, to nie może być piękniéj nad Polaka przybranym. Jakoż przezorni i mądrzy oycowie nasi, dochowali aż do dni naszych swój szczytny ubiór, a nie piérwiéj go dzieciom swym porzucac pozwolili, aż się uformował zupełnie, powszechnie dziś w Europie przyjęty, którego zasadę porządnie myślącym Anglikom winniśmy. Przyczyną przyjęcia u nas tego stroju nie tak był pochop małpowania cudzoziemców, jako raczéj ciężkie czasy w oyczyźnie, których okoliczności sprzyjał ten nie kosztowny ubiór, z kąd inąd szlachetny, prosty i ochędózny.

*Teodor Narbutt.*

(Dalszy ciąg znalezionego rękopismu).

## N A U K A XXIII.

Próżne zjadłych są kroki,

Pelzną jak czeze obłoki.

Choć przyemi cnotę złość, gdy ją uciśnie.

Wzmoże się sama i żywię zabyśnie.

*Krasicki T. III. Stońce i obłoki.*

Piérwsze między naycelniéyszými roślinami w całym królestwie roślinnym trzymamy miejsce roślina *cnota*. Wzrasta ona prosto lecz nie wystawnie. Łodyga jéy gruba i mocna. Żadna nagła zmiana czasu, żadna nawałnica nigdy ją z posady wzruszyć nie jest zdolna. Nie raz wiatry jakby igrając z *cnotą* zasypują piaskiem. Lecz że złamać jéy przez żaden sposób nie mogą, pod piasku więc gromem nienaruszoną zostaje. Z postępem czasu, kiedy wiatr przeciwny zawieje, lub kiedy sam piasek nie będąc gruntownie wcielony w substancyją opadać musi na dół, roślina wznosi się jak oliwa na wierzch w świećniéyszey jeszcze barwie. Kwiatki ma drobne mało w oczy bijące. Zapach i smak bardzo przyjemny, lecz nie każdemu stworzeniu znośny. Owad *pochlebstwo*, zbliżyć się nie może, w moment bowiem dostaje odurzenia głowy. Zwierz *intryga* mimo swéy dzielney broni, zdaleka tylko zazdrośnym okiem mierzyć

może *cnotę*, w bliskości bowiem zapach odurza, a smak sprawuje odrętwienie języka. Lecz połączywszy swą przebiegłość z jadem gadu zwanego *potwarz*, na nieszczęście częstokroć wspaniały tryumf odnosi!! Owad *przekupstwo* zaledwie dotknie się rośliny, już jéy sok zadaje mu raz śmiertelny bez powrotu do życia. I wiele innych tworów za zbliżeniem się szkodliwych doznają skutków. Roślina ta zapalona gorie jasnym białym płomieniem, nie wydając żadnego dymu, a tém bardziéy nie unosząc najmniéjszéy sadzy. O jak dla wielu nieznośne są tak czyste i daleko sięgające promienie *cnoty*!! Zwierz *obluda* natarczywości światła wytrzymać nie może. Zapewne jego soczewka jest inaczéy ukształcona. Radziłbym więc jeśli można, nosić umbre tkaną z długiéy wełny zwierzęcia zwanego *bezczelność*. Owad *zdrayca*, który na kształt ćmy lubi krążyć koło ognia, za zbliżeniem się grób w płomieniu *cnoty* znajduje. Liście jéy są nayczęściéy poszarpane, lecz są to tylko blizny zjadliwych zębów. Rośnie lubo rzadko, lecz w każdym kraju, nayczęściéy między głogiem. Obok mineralów drogich rzadko wzrastać może. Dzieje opowiadają, iż państwa Rzymskie i Greckie lubą jéy oyczyzną były, tam miała obficie i buynie wzrastać. Mnie się zdaje, iż w każdym narodzie jest ona nie bar-

dzo rzadką, lecz że mało jest naturalistów, którzyby ją dokładnie rozróżnić mogli, przeto często fałszowaną bywa *podstępem, udaniem ettc.*; sama zaś zagrzebana w istocie innych roślin nie poznana ginie.

*Verbaveritatis.*

---

Wyjątek z Poematu BIBEIDY.

*Raymunda Korsaka.*

(Dokończenie).

Szacowny kapłan doświadczony w ċnocie,  
Dwa na ciérpiących założył szpitale,  
Ludzkości oddał uzbierane krocie,  
A żywot skromny pędził w Bożey chwale,  
W dobrych uczynków wytrwałey ochocie;  
Zbierał bez krzywdy rozdawał wspaniale,  
Powracający z Rzymu niespodzianie,  
Przybył na miłey rodziny śniadanie.

Ta gdy go uyrzy zaraz go obtoczy,  
Brat go uciska, bratowa go wita,  
Chłopczy radośne, ten krzyknie, ten skoczy,  
Ten za kolana, ten za ręce chwyta.  
Každy coś razem i mówi i tłoczy,  
W grających oczach radość ich się czyta,  
Jak w Babilonie pomieszana mowa,  
Sto pytań czynią, rzec nie dają słowa.

Stóycie! Stryi rzecze na rzeszę skupionę,  
Puśćcie mą rękę, uwolńcie mi nogę,

Ani postąpić, ni się zwrócić w stronę,  
 Ni was powitać, ni uściskać mogę,  
 Niech Bogu dzięki będą nieskończone,  
 Zdrowych was widzę, zdrowom odbył drogę,  
 W téy zaś kaplicy chcąc przybrać ołtarze,  
 Dwam ci obrazy przywiozł bracie w darze.

Znośne są bracie czułości natręty,  
 Kiedyż się onéy przystoyniéy użyje,  
 Chcesz wiedzieć jaką radością przejęty,  
 Day ręki zważay jak mi serce bije.  
 Swiat cię zabawił, dziwił cię Rzym święty,  
 Strzecha oyczysta wierniéy ciebie skryje,  
 Strudzony w biegu, unużony srodze,  
 Na łonie brata odpocznij po drodze.

To mówiąc gościa z tłumu wyprowadza,  
 By krzesła żona przysunęła powie,  
 Brata starszego ze czcią na niém sadza,  
 Michaś puchowe podnosi wężgłowie,  
 Ten pić, ów podjeść, tamten spać doradza,  
 Jeden trud w każdéy z przytomnych jest głowie,  
 Młodsze dwa chłopcy, bez kłótni, bez sprzeczek,  
 Niosą pod nogi stryjowi stołeczek.

Gdy mu tak służą wtém kapłan zawoła,  
 Co za pobożność, co za uniesienia!  
 Widzę aniołów stojących do koła,  
 Drogie potomki mojego plemienia.  
 Spraw Boże! niech się rozmnoży jak pszczoła,  
 Poczciwe siemie dobrych pokolenia,

Błogosław prawych niewinne pieścoty,  
Przym za cześć godną siebie ludzkie cnoty.

Ledwo to wyrzekł żona zachwycona,  
Krzyknie z radością, mężu ulubiony,  
Ach już ta zwłoka dobrze nagrodzona,  
Syn nasz przez stryja pobłogosławiony,  
I dwór z niewoli i wrogi pokona,  
Niech teraz jedzie zwiedzać dalsze strony,  
Dom rodzicielski rzucając dla sławy,  
Nie mógł mieć nigdy szczęśliwszý wyprawy.

Stryi na to powie matce w uniesieniu,  
Szczęśliwe dziecie, które jest kochaném,  
Wyższe są wasze prawa w przyrodzeniu;  
Nie zawsze odzież człowieka jest stanem,  
Móy chociaż święty, lecz w takim zdarzeniu,  
Oyciec lub matka najpiérwszym kapłanem,  
Prawica onych życzliwa lub sroga,  
Zlewa na dzieci gniew i łaski Boga.

Bo któż rodziców przeważy zasługi?  
Ból, wychów, troski, zabiegi, zmartwienia,  
Lękać się, żądać i czekać czas długi,  
Nim dóydzie owoc nauk i natchnienia,  
Niebo ludzkości nagradzając sługi,  
Chętniý uwieńcza cierpiących życzenia,  
Ja zaś przed ołtarz śpiesząc panów Pana,  
Złożę me proźby za losem młodziana.

Mowa dobroci Boskiý służebnika,  
Podnosi dusze i serca niewoli,

Głos wielkiéy prawdy obecnych przenika,  
O prawach przodków o potomków doli.  
Wtém kapłan nogą stołeczka wymyka,  
I z głębi krzesła powstając powoli,  
Rzeczce, wyruszam nawiedzić kaplicę,  
Spieszcie się dzieci, przybądźcie rodzice!

Krząta się zatém pilnie Podczaszyna,  
Na rozkaz dany przybywa klucznica,  
Wiadomsza strojów, pani przypomina,  
Któraby suknia przypadła do lica,  
Kornet z Paryża, a robront z Berlina,  
Próżno poradną wabi i zachwyca,  
Padł wybor w końcu i nie bez powodu,  
Na piękną odzież męznego narodu.

Schoway Brabantu rzeczce pajęczyny,  
Te miękkie Franków i Teutonów stroje,  
Ubiór mi Greków day wolnym jedyny,  
I przez oświatę pamiętny i boje.  
W takim to matki żegnały swe syny,  
Z jakimś tam Królem idące pod Troję.  
W szatę więc śpiesznie przyodziana litą,  
Połyska pasem bogatym i kitą.

Jak przed wyprawą niósł obyczaj stary,  
Zniewalać Bogów obrzędu mozoły,  
Tak w Nalibokach słyhać ludu gwary,  
Sadzą na różny barany i woły,  
Wtém zawołany do świętęy ofiary,  
Idącą panię gdy wita wesoly,



Ta w tłumie starców, i w orszaku młodzi,  
Z mężem i dziatwą do kaplicy wchodzi.

W małą budowę naywyższego chwały,  
Mieszkaniec wioski zgromadza się wszytek,  
Lubo nie pyszny jednak okazały,  
Ogrom nie straszył, nie zadziwiał zbytek,  
Przy ścianach ładne trzy ołtarze stały,  
Zdobiące święty modlitwy przybytek,  
Bez złota, srebra, za podarków mnóstwo,  
Pobożna skromność, miłe ochędstwo.

Ten stan świątyni.... lecz jakie zjawienie!  
Skoro się oczy ku ścianom zwróciły,  
Barwy to w jasność wpuszczane to w cienie,  
Nadają płótnu i życie i siły;  
Postać, twarz, wdzięki, samo nawet tchnienie,  
Pod twórczym pędzlem zdaje się zmieścić.  
Okło zwabione wytwór gdy uderzy,  
Zna że się zwodzi, mami się i wierzy.

Jednego rzecze kapłan, oycę dzieci,  
Których los z ziemi wiodąc, ziemi wraca,  
Niech was pobożna cierpliwość zaleci,  
Spadkiem jest ludzi po człowieku praca:  
'Ten widok wasze starania podnieci,  
Patrzcie jak Adam gdy skibę odwraca,  
Bóg dobry lekko w powietrze wzniesiony,  
Naypiérwsze świata błogosławi plony.

Gdy litość słodzi stracone zaszczyty,  
U pługa staje wnet byk ujarzmiony,

Lemiesz w głąb ziemi nietkniętę zaryty,  
Poburcza krojąc nieznanę zagony.  
Mąż nad wyroki, znużeniem okryty,  
Wyrzuca zasiew roli powierzony,  
Znoszący trudy, krzepiący nadzieję,  
Ku smutnę żonie, i dzieciom się śmieje.

Rozważcie drugi obraz zbawiciela,  
Dobroć z wielkością w rysach igra miła,  
Tu raz się Bóstwo ludzkości udziela,  
Tu się Wszechmocność w słabości zmięciła,  
Patrzcie gdy ludzi pociesza, ośmiela,  
Do rzeszy matek co go obtoczyła,  
Rzekł w godnę siebie litości zabawie,  
Znieście swe małe niech je błogosławie!

Na ręku niosąc orszak niemowlęta,  
W licu ma radość, a w sercu nadzieję,  
Wtém się prawica Boga wznosi święta,  
Każdaby rada uprzędzić koleję.  
Już tę napawa rokosz niepojęta,  
Na którą niebo pierwéj łaski zleje,  
Inna troskliwie stojąca zdaleka,  
Podnosząc dziecię równę, doli czeka.

Spieszmy się bracia przed tego obrazem,  
Który łask dawcą, bo nie raz obdarzał,  
Za synem oycy wstawić się wyrazem,  
Który żył z wami i z wami się starzał,  
Proście za chłopcem pokłękawszy razem;  
By mu Bóg zdrowia i szczęścia przysparzał,

Tu zamiłkły, stanął, głowę siwą zgina,  
I święte modły obrzędu zaczyna.

Dusze wzniesione, oczy wszystkich w niebie,  
A serca czuciem zajęte jedynem,  
Święta modlitwa w tak ważny potrzebie,  
Staje się prawej pobożności czynem.

Bliźniego dobru poświęcając siebie,  
Gdy swe za jednym ślą westchnienia synem,  
Prozbę przyjętą Anioły w tęg chwili,  
Na stopniach Pańskięj stolicy złożyli.

Kto wlał chęć we mnie, kto dodał podnięty?  
Do wyższych rzeczy tę uniesień dzielność,  
Między tworam i biorąc dział niestety,  
Widzę cną między onemi udzielność,  
Czuję mą słabość, lecz znam me zalety,  
Smiertelny noszę w sobie nieśmiertelność,  
Myśląc o Tobie Boże niepojęty,  
Roskoszą jestem niebianów przejęty.

Ty w ludziach niecąc szlachetne natchnienia,  
Zakładasz butny wyniosłości wodze,  
Powolna na twe fortuna skinienia,  
Grozi nam w szczęściu, ośmiela nas w trwodze,  
Ty nas z oblędu gdy wywodzisz cienia,  
Rzucasz płomienie i kwiaty po drodze,  
Dobroć twa, którą wszystko nam tłumaczy,  
Daje nadzieję, bezbożnych rozpaczy.

Niechay zuchwały w upartęj ślepcie,  
Srogiem bluźnierstwem oburza narody,

Tysiące światów pędzą w swym obrócie,  
Wielki Budownik chroni ich od szkody.  
Korząc się w sercu wdzięcznego prostocie,  
Znośmy niedolę, czekamy nagrody.  
Cierpiąca cnoto! pokrzep się w potrzebie,  
Bóg zbrodni Sędzia, jest oycem dla ciebie.

Z taką ufnością kończąc chwałę Bożą,  
Lud zgromadzony opuszcza kaplicę,  
Bazyli z twarzą rubaszną i hożą,  
Szykuje chłopce, dziewczęta, rodzice,  
Gdy na dziedzincu wszyscy się rozłożą,  
Szczęśliwi dobre uyrzawszy dziedzice,  
Brzmia jak wesołe w pięknym lipcu pszczoły,  
A pilna czeladź zastawuje stoły.

Prałat, którego modlitwa wstrzymała,  
Wychodzi skoro dokończył pacierza,  
Rodzina przeciw niemu bieży cała,  
On zgięty wiekiem zwolna ku nim zmierza.  
Choć skromna postać przecież okazała,  
Wszystkich uprzedza, zniewala, uderza.  
Tak niech się ludom mąż prawy okaże,  
Ledwo uyrzany już siebie czić każe.

Wtém niosą krzesło i stolik z przyborem,  
Którego w święto zwykło się używać,  
Z różnych warzeńiów i wodek wytworem,  
Jęły się czasze i flaszki odkrywać.  
Prałat tak licznym zajęty wyborem,  
Gdy rzekł... sam jeden mamże to spożywać?

Zawoła Jeymość: „Móy mężu od rana,  
Nie widzieliśmy Xiędza Kapelana?

Z ostrym przekąsem i cierpkim uśmiechem,  
Na słowa żony odpowie Podczaszy:  
Nie trwoż się o to, nadeydzie z pośpiechem,  
Głód go z pierzyny niemylnie wystraszy.  
Lenistwo brzucha nie jest mnicha grzechem,  
Spóźnił się na mszą, wystąpi do flaszki.  
Ledwo to skończył; aż z przeciwnéj strony,  
Ciągnie jak słomka oyciec wytuczony.

Podczaszy mnicha zayrzawszy na dworze,  
Do zbliżonego temi zacznie słowy:  
Dzień dobry oycze! dawno zgasły zorze,  
Słońce już biegu dopełnia połowy,  
Nie tak się długo sypiało w klasztorze,  
O tom się z tobą założyć gotowy,  
Sen sprawiedliwych morzył cię w téj chwili,  
Gdyśmy się wszyscy w kaplicy modlili.

.....  
.....  
Zapach kminkowy i kubek nalany,  
Lubego stronom pokoju dopełni,  
Poprawił pasa Kapelan zjednany,  
Przełyka ślinkę i chrząka nim spełni.  
Bierze w prawicę trunek pożądany,  
Rozwarłszy buzię jakby miesiąc w pełni,  
Połknął i rzecze, stawiając kieliszek,  
Taką wódeczkę, pijałem u Mniszek!

Wtém Łukasz wdziawszy chędogie odzienie,  
Wystawia na stół biegłości naukę,  
Supa rumianna, kielbasy w pierścienie,  
Pasztet ogromny, mięsa z kwiatkiem sztukę,  
Złoci się szafran, biją w nos korzenie,  
Tu głowę dzika, tam wysadził sztukę,  
Jendor z podlewą i piętrzone ciasta,  
Zwabiają oczy, a łaknienie wzrasta.

---

### PRZYSŁOWIE.

*Cudze widzimy za lasem, a swego nie widzimy  
pod nosem.*

Ach! cóż to za przysłowie! wykrzyknie nie jeden: jak to byź może, ażeby któs nie widział pod nosem, to jużby było bardzo źle; albo chybaby ten musiał byź ślepym. Na to się tłómaczę: wyznaję sam, że to przysłowie nie jest właściwe; ale że jest przysłowiem, tym samym odmieniać wyrazów się w niém nie godzi; ale że dosyć jest zrozumiałém, bo co pod sobą ukrywa, domyślić się łatwo można, więc odmieniać i nie ma potrzeby. Co się zaś tycze tego, iż chybaby był ślepym, to nie sprawiedliwy byłby zarzut czytającego; bo upuszony miłością własną bardzo dobrze widzi fizycznie, a przecież taki, drugich błędy i wady wyczytuje jak z rejestru, a na swoje spóyrzyć nie chce. Wiem jednak,

że dla utrzymania swego zarzutu, powiesz; „a i to są oślepieni moralnie”, ale odpowiadam, że to oślepienie nie jest z przyrodzenia, ani z przypadku, któremu tylko fizyczny skład człowieka podlega; a że jest ułomnością moralną, która chociażby największa, lub nawet wrodzona, (jak twierdzi wielu, a czemu nigdy wierzyć nie chcę), przez dobrą edukacją kiedy się nie wykorzenieć, to przynajmniej przytłumić daie; kiedy się zaś zachowa w człowieku i z nim wzrośnie, taka to ułomność jest warta wyszydzenia bez względu nawet na stan, pleć i wiek. Do takich to ludzi zastosowane jest wzięte przezemnie przysłowie, bo ułomność ślepey miłości własney nie jest taką, którejby wykorzenieć nie można było; a zatem mający ją powinni być celem szyderstw i otwartego wytykania, gdy jey zaślepienie, nie dozwala im samym się postrzegać. Cóżkolwiek więc nastąpi, czy ci się czytelniku podoba, czy nie podoba, ja będę rzecz swoją prowadził.

W dzieciństwie mojem oddali mię rodzicy do szkoły parafialney. Bakałarz mój był człowiek, jak mi powiadano, posiadający nauki i prawdziwie rozsądny. Nie mogłem z razu o tém sądzić; ale się późniéj przekonałem, i mocno się dziwiłem; dla czego on stosownego miéysca swoim wiadomościom nie miał. Prawda i to, że na

takich nauczycielów należałoby zawsze nazywać, ludzi rozsądnych i zdatnych, bo nauka początkowa jest naytrudniejsza; idąc jednak za sprawiedliwością, należałoby zawsze jemu dać wyższy stopień. Lecz że on na tym przestawał, i był jak uważałem aż nadto nim zadowolniony, przestaję i ja mówić o nim, a wolę powiedzieć o jego sposobie uczenia.

Że zaczynał uczniów swoich początkowych ćwiczyć w naukach od dobrej wprawy w czytanie, to już każdy wiedzieć może, bo tego stopnia nauczycielów jest obowiązkiem; więc o tém mówić nie mam potrzeby. Ale się on nie tyle starał, aby jego uczniowie nad swój wiek i stan posiadali nauki; ile, aby choć miernych wiadomości, potrafili dobrze użyć w pożyciu z drugimi, to jest; aby się bali i kochali Boga, szanowali starszych, a czyniąc dla siebie dobrze, aby nie krzywdzili bliźnich; słowem, aby mieli charakter poczciwy. Otoż, jak dóść do tego celu usiłował, po krótko postanowiłem powiedzieć. Prócz postrzegania co chwila naymniejszych błędów w postępowaniu uczniów, i gromienia natychmiast większych, miał on jeszcze w tygodniu dwie godziny, w które oddawszy sprawiedliwą pochwałę ucznióm rozsądnym i moralnie postępującym, a naganiwszy wykraczających, dawał uwagi, jak powi-



nien człowiek żyć, aby się Bogu i ludziom podobał, a dla siebie pożytek zjednał. Te uwagi były w słowach krótkich, prostych, zrozumiałych, do serca i umysłu mówiących. W potrzebie użył przykładu, biorąc ze starożytnych dziejów, lub nieżyjących osób; a kiedy brał z żyjących, nie wymienił nigdy, nie tylko nazwiska, ale nawet miéysca przebywania, kiedyby to było z ich krzywdą: gdy zaś przywodził czyje postęпки dobre, wtedy odkrywał nazwisko, nie jako wpajając uszanowanie dla tych osób, i zalecając onych naśladowanie. Naywięcéy jednak w tym względzie nau czanie jego zasadzało się na przypowieściach i bajeczkach moralnych. Takim kształtem prowadzenia pociągnął serca wszystkich uczniów; sam też równie czuł dla wszystkich. Nie przenosił nigdy jednych nad drugich, wszystkich jednostaynie i dobrze do glądał: i mógł to zrobić, bo przestając na przyzwoitéy zapłacie, nie brał od nikogo podarków, a więcéy uważał na wdzięczność serca, niż nagrody w rzeczach. Ale mimo taki sposób postępowania, mój baka larz znał komu był winien więcéy: dla tego będąc kosztem moich rodziców utrzy mywany, na demną też miał szczególniéyszy dozór, i gdy po innych służący lub krewni przychodzili, aby ze szkoły do domu zaprowadzić, mnie sam zawsze odpro-

wadzał. Droga od szkoły do domu rodziców moich prowadząca przypadła okolo przekupek. Zdarzyło się raz w przechodzie, żeśmy nadeszli na okropną między dwiema z nich utarczkę. Ciekawość mnie wzięła na czém się to skończy: zwłaszcza, że widziałem, iż i sąsiadki zaczynały się łączyć. Prosiłem tedy swego przewodnika, aby pozwolił czasu do przypatrzenia się téj zawziętęj bitwie, chociaż dopiero słownęj, i do czekania końca rozprawy. Z początku nie chciał zezwolić, ale potem przystał; bo też miał zwyczaj pokazywać nacznie skutki złości, aby ją tym lepiéj mógł obrzydliwą zrobić. Staaliśmy więc na stronie, skąd mogliśmy wszystko dokładnie widzieć i słyszeć. A tam dopiero postrzegłem jak zajadłość wściekła oddała nas od oryginału, na wzór którego utworzony jest człowiek: tamto słyszałem, jak niezmordowany język jednéj i drugiéj miotał niezliczone i uszy rażące potwarzy; a gdy już z której strony brakowało materiału, sąsiadki troskliwe o honor strony obranéj onego dostarczały. Nie skończyło się na słowach: były w robocie kulaki, stołki i koszyki, tak, że do gózów i do krwi rozlania przyszło; a nawet nie wiem do czego przyszło, gdyby policya czuyna nad porządkiem i cichością, władzą swą nie uspokoiła. Zdziwiło mię to mocno, że mogła

jedna drugiéy postępk: tak wyliczać, jakby czytała z rejestru, a chcąc się w tém oświecić, pytałem mego bakalarza: na co mi następnemi słowy odpowiedział: „ Wielce się cieszę, że mi zapytaniem swoim dajesz sposobność pomówienia z tobą w téy rzeczy; obowiązkiem bowiem jest moim, upatrywać okoliczności, z którębyś mógł się czego nauczyć, a przypadek zdarzony właśnie jest do tego przydatny. W godziny naznaczone będziesz mnie słyshał mówiącego do was wszystkich obszerniéy, skąd się ten gniew rodzi, a gniew we wściekłość się zamieniający; teraz zaś wskażę ci tylko jakie pożytki z tego przypatrzenia się mieć możesz. Tu się dwojaka dla was młodych ukrywa nauka: 1sza, że widzisz jakie są okropne skutki gniewu; 2ga że jak to ludzie sądzą o postępkach drugich, będąc sami ułomnymi. Piérwsze i drugie jest nayniegodziwszą wadą: piérwsze nas porównywa z drapieżnemi zwierzętami, druga czyni niegodnymi społeczności w któręy żyjemy. Uważay więc jakie są kary za wady takie w człowieku. Bo czy chciałbyś, aby ciebie drapieżnym zwierzem nazywano? albo żebyś upatrywaniem błędów w drugich i onych rozgłaszaniem, nie będąc sam od nich wolnym, ściałnął wzgardę i nienawiść tych, bez których pomocy żyć nie mógłbyś? Prawda, że nie, a zatém pomniy raz na zawsze: kie-

dy się gniewem zapalisz, iż Bóg ci dał rozum na pohamowanie onego, oraz jakie skutki on rodzi: a gdy cię chęćka pociągać będzie, abys cudze wady rozgłaszał, albo uniesiony gniewem, abys bliźniego dla zemsty osławiał, niech ci przyydzie na myśl dziśsiysze zdarzenie, a razem stanie w umyśle ta dawna prostotą techną przypowieść: *że, cudze widzimy za lasem, a swego nie widzimy pod nosem.* Tak, stąd to pochodzi oczernianie drugich, a zatém i wspólna nienawiść. Powtórzę jeszcze tę prawdę, jak powiedziałem, będziesz miał przeto zręczność zanotowania jéy sobie dobrze, a szczęśliwym będę, gdy w czasie zobaczę, że moja nauka więcéy wrażenia na twoim umyśle zrobiła, niż gorszące, a na większe nieszczęście, prawie powszechnie przykłady.

Dotrzymał słowa mój bakalarz, a skutek odpowiedział jego żądaniu; ta bowiem rozmowa powtórzona głęboko się w mój umysł wpoila: a gdy chociaż jeszcze byłem młody, bo można powiedzieć, że w dziecinnym wieku, doświadczenie stwierdziło słowa mojego nauczyciela, tym więcéy pokochałem tę prawdę, i iść za nią przez cały ciąg życia postanowiłem. Więcéy się jeszcze w terażniéjszym mym wieku cieszę, że mój téy zbawiennéy nauki posłuchał; bo nie unosząc się gniewem, umiem wszyst-

kich przychylność dobrém obéyściem się zjednać: nie wytykając też wad w drugich (bo mając w świeżéy pamięci przypowieść wyżéy wyrażoną, nie upatruję onych, lecz się nad swemi zastanawiam), nie staje się przedmiotem wzgardy u innych.

Przekonany więc na sobie o istotnym téy nauki pożytku, chciałbym aby za nią każdy iśdź raczył, bo prawdziwie dobrze méy oyczyźnie i rodakóm życzę. Zniknęłyby zapewne z posady siedlisk naszych ta niegodna potwora, plemie piekieł, a któraby nie powinna serc synów wspólney matki zarażać, to jest: *wzajemna nienawiść*. *Miłość bliźniego* cnota zesłana od Boga, jedyna cecha szczęśliwości narodów zajęłaby siedlisko jéy przeznaczone. Ziemia na którémby się wylęgały takowe potomstwa, nazwaćby się mogła prawdziwie szczęśliwą, bo szczęście całego narodu ze wspólnego tylko starania rodzić się może.

T.... L....

### LIST JANA JAKUBA ROUSSEAU.

*Do pewnego młodego człowieka, który chciał zamieszkać w Montmorencyi dla korzystania z jego nauk.*

Nie wiadomo zapewne W Panu, że piśszesz do człowieka nieszczęśliwego, przywalonego cierpieniem i pracą, nie będącym

go w stanie odpowiedzieć mu, a mniéy jeszcze składać towarzystwo, którego WPan pragniesz. Myśl, że mogę byđż użytecznym czyni mnie zaszczyt, a powód téy chęci W Pana przynosi mu chwałę, lecz tenże sam powód nie daje mnie widzieć nic, coby konieczném czyniło mieszkanie jego w Montmorency: nie masz potrzeby tak daleko szukać zasad moralności.

Weydź w serce własne, tam je znajdziesz; i nicbym jemu nie mógł powiedzieć w tym względzie, czegoby jeszcze moeniéy nie mówiło sumnienie gdy się go radzić zechesz. Cnota nie jest nauką, któręby z takim staraniem nabywać potrzeba było; aby zostać cnotliwym, dość chcieć nim byđż, i skoro WPan tę chęć posiadasz, wszystko jest dopełnioném.

Gdyby do mnie należało dawać mu rady, piérwszą z nich byłaby, abyś się nie poświęcał, téy chęci, jaką posiadasz, pędzenia życia na rozmyślaniu, które jest lenistwem duszy godném nagany w każdym, a tém bardziéy w W Pana wieku: człowiek nie do rozważania, lecz do działania jest stworzonym; życie pracowite od Boga nam przeznaczone przynosi prawdziwą rokosz sercu cnotliwego człowieka, który mu się oddaje w celu wypełnienia swych obowiązków, a czerstwa młodość nie powinna byđż trawioną na próżném rozmyślaniu.

Pracuy więc WPan w tym stanie do jakiego rodzice i Opatrzność go przeznaczyła, oto jest pierwszém prawidłem cnoty, którą wypełniać pragniesz, a jeśli pobyt w paryżu i urząd jakim się zajmujesz trudno się z oną pogodzić dają, powracay na wieś, żyj na łonie twego rodzeństwa, posługuy i wspieray twoich rodziców, tam to prawdziwie wypełnisz obowiązki od cnoty ci nakazane.

Łatwiéy jest znosić życie pracowite na wsi, niżeli w stolicy uganiać się za szczęściem, znając naybardziéy, jak mu jest wiadomo, że naypodléysze wybiegi tworzą tam więcéy oszustów niżeli szczęśliwych. Nie powinienes WPan narzekać, prowadząc życie podobne oycu jego, nie masz bowiem stanu, którego by praca, staranność, niewinność, i wewnętrzne ukontentowanie nie uczyniło znośnym, gdy mu się człowiek poświęca wypełniając swe obowiązki.

Oto są rady równe tym, którychbyś się w Montmorency nauczał, może są mu nieprzyjemne, i boję się nawet bardzo, abyś ich nie odrzucił, lecz pewnym jestem, że tego późniéy żałować będziesz. Życzę WPanu losu, któryby go nie przymuszał one przypomnieć.

J.... Ch....

PAŁASZ i XIEGA.

Z hardą miną rzekł pałasz do leżący księgi,  
Jam jest sprawcą oyczystéy sławy i potęgi,  
Próżno się chlubi mędrzec, że on kray swój zdobi,  
Gdy wtargnie nieprzyjaciel nic z tobą niezrobi.  
Dotknęta temi słowy, księga mu odpowie,  
Mało wartés u boku, gdy mnie niema w głowie.

W..... K.....

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Lipca roku 1818.

Ignacy Reszka Komit. Cenz. Członek.